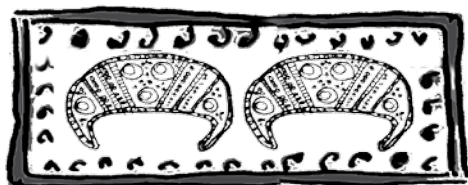


Słowianie i wikingowie



Witold Chrzanowski

Słowianie i wikingowie



© Copyright by Wydawnictwo LIBRON

© Copyright by Witold Chrzanowski

Kraków 2010

**ISBN:** 978-83-62-19604-3

Zamieszczone w tekście ilustracje pochodzą ze zbiorów:

©Biblioteki Jagiellońskiej (ryc. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14)

©Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie (ryc. 1, 2)

©Zbiorów prywatnych (ryc. 3)

Redakcja: Wojciech Adamski

Korekta: Joanna Grodzka, Agnieszka Fluda-Krokos, Małgorzata Piwowarczyk

Projekt okładki, skład: Filip Lohner

Opracowanie graficzne i dobór ilustracji: aria. *fecit*

Wydanie II poprawione



Wydawnictwo LIBRON

Filip Lohner

ul. Pilotów 71, 31-462 Kraków

tel. (12) 410 86 23

e-mail: [office@libron.pl](mailto:office@libron.pl)

[www.libron.pl](http://www.libron.pl)

# SPIS TREŚCI

## TRUDNE SĄSIEDZTWO: SAKSONOWIE, DUŃCZYCY, OBODRYCI 9

SAKSONI, DOBĄDŹCIE NOŻY 9

KRONIKA ŻELAZEM PISANA 19

## OBODRYCI I GODOFRYD 31

DUŃCZYCY I POŁABSKIE SOJUSZE KAROLA WIELKIEGO 31

SPOGLĄDAJĄC Z WAŁÓW MECHLINA, CZYLI OBRAZ ŚWIATA

OBODRYTÓW 36

GNIIEW GODOFRYDA 45

ZWIĄZEK WIELECKI 53

JAK WYGLĄDA NOWY DWÓR W AKWIZGRANIE? 61

SOJUSZNIK I WRÓG – WIELKI KSIĄŻĘ OBODRYCKI SŁAWOMIR 67

## CZAS DŁUGICH ŁODZI 75

GNIIEW MORZA 75

CHRZEŚCIJAŃSTWO. POWÓD KOLEJNY 81

CZEDROG OBODRYCKI PORZUCA FRANKÓW 84

NIEKOŃCZĄCY SIĘ WIKING 88

ŚWIĘTY ANSKAR I DŁUGIE ŁODZIE, CZYLI SPOSÓB NA NAWRÓCENIE

DUŃCZYKÓW I SZWEDÓW 98

TAJNIKI WYWIADU. MNICH FULDAJSKI I LANGSKIP

WULFSTANA 101

TRUSO I ZIEMIA ESTÓW 104

PIEŚŃ NA CHWAŁĘ RAGNARA LODBROKA, CZYLI RUINA  
FRANKONII 109  
SASKA NIEMOC I SOJUSZ DUŃSKO-OBODRYCKI 116  
ROK 880 120  
LATA ZAGŁADY 125

## POŁABIE 133

LOS PAŃSTWA LEŻY W RĘKACH SASÓW 133  
MARSZ ŻELAZNYCH SZEREGÓW. KAMPANIA POŁABSKA HENRYKA  
PTASZNIKA 928/929 136  
BITWA POD ŁĄCZYNEM 143  
ŻYWIOT I CZYNY SASKIEGO RODU KRÓLA 149

## POD SZTANDAREM WIELETÓW 155

SŁOWIANIE I CESARZ OTTON WIELKI. KORONACJA 155  
REDAROWIE. SERCE POWSTANIA 157  
OSACZENI 162  
GERON I KRÓLEWSKIE ZWYCIĘSTWA 166  
STOJGNIEW I DRUGIE POWSTANIE POŁABIAN 168  
POWRÓT KRÓLA. BITWA NAD REKNICĄ 171  
UPADEK POWSTANIA 174  
GDZIE POPEŁNYLI WAREGOWIE I ZAGADKA ULFBERHTÓW 179

## WOLIN: BURZLIWE DZIEJE KUPIECKIEJ REPUBLIKI 191

GRÓD NAD DZIWNĄ 191  
REPUBLIKI WOLIŃSKIEJ ZWIĄZKI POLITYCZNE 193  
WOLIN. W OKOWACH LEGENDY JOMSBORGA 199

ZANIM PRZYBYLI JOMSBORCZYCY 201

WICHMAN 204

PRZECIW PRZYJACIELOWI CESARZA 208

## JOMSBORG I SŁOWIANIE 213

NA KARTACH SAGI 213

BORNHOLM 217

KUPIEC GUDHLEIF 219

ODYSEJA SKALDA BJÖRNA ASBRANDSONA 220

KRÓL HARALD NAKAZAŁ ZBUDOWAĆ TE POMNIKI 222

PALNOTOKI JARL 225

PRAWO JOMSBORGA 227

DROGA PRZEZ RUŚ 229

POD SZTANDAREM STYRBJÖRNA. BITWA W DOLINIE FYRISU 232

ITAKA PÓŁNOCY 236

NA NORWEGIĘ 237

NA DWORZE HAKONA 238

JARL SIGWALD 240

BITWA W ZATOCE HJÖRUNG 241

JASZCZURCZY POMIOT, CZYLI KLĘSKA I UPADEK HARALDA 245

## SWAROŻYC ICH PROWADZIŁ.

## DZIEJE POWSTANIA SŁOWIAŃSKIEGO

983–998 249

PEREGRYNACJE OTTONA II 249

GĘSTE CHMURY, CZYLI OBJAWIENIE GRAFA ZYGFRYDA 251

JAK JEDEN MĄŻ ZA BROŃ CHWYCIŁY LUDY SŁOWIAŃSKIE 253

KTO ZNISZCZYŁ KALBE? 258

NARZECZONA KSIĘCIA OBODRYTÓW 262

POWRÓT DŁUGICH ŁODZI 265

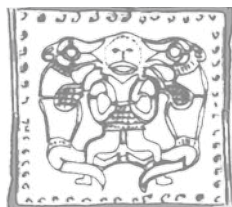
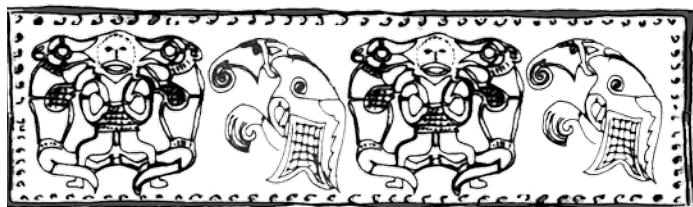
DROGA DO WOLNOŚCI. WALKI W LATACH 991–998 271

SUMA ZDARZEŃ BEZ KONKLUZJI 279

## NOTA BIBLIOGRAFICZNA 283

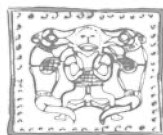
ŹRÓDŁA 283

OPRACOWANIA 284





# TRUDNE SĄSIEDZTWO: SAKSONOWIE, DUŃCZYCY, OBODRYCI



## SAKSONI, DOBĄDŹCIE NOŻY

Gdy z końcem VIII wieku wojska frankijskie pod światłym przywództwem swego króla Karola Wielkiego prowadziły nieprzerwanie przez blisko trzydzieści lat akcję chrystianizacyjną Saksonii, w roli sojuszników Franków wystąpiło najbardziej na zachód wysunięte z plemion słowiańskich, Obodryci. Monarsze nie przeszkadzało bynajmniej to, że jego nowi sprzymierzeńcy, podobnie jak „przyłączani do świata zachodniego” Sasi, nie mieli wiele wspólnego z Kościołem rzymskim – wszak nie o religię toczyła się walka, lecz o rozszerzenie granic. W tym jednak czasie Saksonia całą swą dotychczasową historią zapisała już bogatą kartę dziejów, którą warto przypomnieć. Wszak na granicy saskiej ścierały się przez kolejne stulecia wpływy duńskie i słowiańskie, tutaj rozgrywał się prolog tej zacieklej rywalizacji.

Fenomen dotychczasowych dziejów saskich znajduje odbicie w słowach: *Saksoni, dobądźcie noży!* – wszak historia owej pogańskiej wówczas krainy pisana była zdradą. Po raz pierwszy okrzyk ten wzniesiono na ziemiach germańskich Turyngów, gdy gospodarze uczyły, na której ustalano warunki pokoju, stali się ofiarami saskich noży. Drugi raz dał się on słyszeć aż w Brytanii, gdy na oczach króla Brytów lub raczej Hwicce (Gewissei), Vortigerna, Saksonowie zamordowali 300 dostojników romo-celtyckich. Nawiasem mówiąc, do tej listy dołączy w X wieku saski marchion Geron, który – co prawda nie za pomocą noża, lecz trucizny – pozabędzie się 30 dostojników słowiańskich podczas uczyły wydanej na ich cześć, w zamian za co uzyska rozszerzenie swej władzy i pełną aprobatę saskiego monarchy, Ottona I. Czy zatem pragniemy postawić tezę, iż w saskiej naturze leżało wiarołomstwo i pospolita zbrodnia? Nic podobnego. Wczesnośredniowieczna Europa, niezależnie od wyznania, kieruje się bezwzględными zasadami, a Saksonowie nie są przypadkiem szczególnym w tej barbarzyńskiej mozaice.

Proces politycznej edukacji barbarzyńskich plemion rozpoczęło chylące się ku upadkowi cesarstwo rzymskie. Ostatecznie to właśnie komes rzymski i patrycjusze imperium przekazali im wiedzę o łamaniu dawanych przysięg. Barbarzyńcy odbierali tę lekcję dosłownie, nie dostrzegając wyższej konieczności obrony cywilizowanego świata. Przysięga przysiędze równa, a skoro łamią ją Rzymianie, łamać mogą i ludy germańskie. Któż w V wieku pamiętał maksymę *Pacta sunt servanda*? W wypadku Saksonów owo przeświadczenie o tym, że składane obietnice traktować można w sposób dość dowolny, wydało szczególne owoce. Łącząc dyscyplinę i zdolność utrzymania w tajemnicy celów swych operacji, wielokrotnie zaskakiwali nagłymi najazdami Rzymian, Galów, Piktów, Franków, Brytów, a później nawet Karola Wielkiego oraz słowiańskich Obodrytów i Wioletów. Znaleźli jednak sędziego w osobie cesarza. W 782 roku w Verden nakazał on ściąć 4500 Sasów, którzy pomimo przysięg i rozkazów królewskich, miast wyruszyć na Słowian, uderzyli zdradziecko na Franków<sup>1</sup>. Po rzezi w Verden, w ciągu kolejnych lat rozpoczynają się deportacje Sasów w głąb cesarstwa i trwają one nieprzerwanie do 805 roku. Skala przesiedleń sięgnąć mogła nawet 100 tysięcy osób; w samym tylko 795 roku przesiedlono w głąb Frankonii 7070 Sasów<sup>2</sup>.

Saksonowie, dla których przysięga nie miała kompletnie żadnej wartości, nie czuli subtelności wybaczenia – gestu, którym Karol Wielki posługiwał się często. Odnosimy wrażenie, że pogańscy Sasi nie dostrzegali żadnej wizji cesarskiej i jedynie wiara w germańskich bogów z Wodanem na czele nakazywała im nieustanną ekspansję oraz ugięcie karku, gdy operacje militarne kończyły się klęską. By w pełni ogarnąć, w czym tkwi problem etyczno-społeczny wczesnośredniowiecznych Sasów, nalegamy, by Szanowny Czytelnik pozwolił na dygresję sięgającą swymi korzeniami schyłku dziejów imperium rzymskiego.

Saksonowie, z ich wędrówką w ariergardzie plemion stepowo-germańskich idących ku granicom cesarstwa, by je zdeptać, po raz pierwszy zostali wzmiankowani w 286 roku, kiedy to wspólnie z Frankami jęli się trudnić piractwem na wybrzeżach galijskich

---

<sup>1</sup> Ann. Reg. Franc., a.a. 782.

<sup>2</sup> E.W. Wies, *Karol Wielki. Cesarz i święty*, tł. M. Skalska, Warszawa 1996, s. 97.

i w Brytanii<sup>3</sup>. Jednakże dopiero Ammian Marcellinus, dziejopis i oficer rzymski, zwrócił na ten lud baczniejszą uwagę.

W dobie rządów cesarzy: Walensa (364–378) na wschodzie i Walentyniana I (364–375) na zachodzie, ostatni wielki historyk cesarstwa napisał: *Brytanom zaś ustawicznie wyrządzali szkody Piktowie i Saksonowie, Szkoci i Attakottowie*<sup>4</sup>. Piktowie i Szkoci to rodzimi najeźdźcy, nieustannie przedzierający się przez limes Hadriana. Co gorsza, ci pierwsi posiadli sztukę nawigacji morskiej, co prawda w stopniu umiarkowanym, lecz na tyle dokuczliwym, by pozwalało im to lądować zarówno w Mercji, jak i w Kent. Mniejsza jednak o Piktów. Wróg rodzimy to niemal jak domownik, chociaż pewnie Brytowie tego problemu tak nie postrzegali. Z pewnością jednak bryto-romańska ludność prowincji zdołała się oswoić z ich łupiestwem, które trwało od dziesiątek lat. Saksonowie to co innego – to jednak wróg zewnętrzny. Przybywając z Anglami, a później Jutami z obszarów Szlezwiku, Holsztyna, a może także Meklemburgii, którą na przełomie VI i VII wieku zajmą idący znad Odry Obodryci, nękali od co najmniej IV wieku wybrzeża brytyjskie, siejąc strach i zniszczenie. Przybywali nagle i wycofywali się równie niespodziewanie. Na wiele lat przed wikingami doskonale opanowali sztukę żeglarską.

Sasi lub raczej Saksonowie objawili się cesarstwu z całą swoją agresją w 370 roku, w okresie trzeciego konsulatu cesarza Walentyniana, o czym lojalnie donosi Ammian. Opuścili wówczas swoje siedziby w Holsztynie i całkowicie zaskakując Rzymian, przekroczyli Ren i wdarli się do Galii. Na drodze stanął im bez powodzenia komes Nannienus. Rzymianin był jednak na tyle krytyczny wobec swych wątłych możliwości obronnych, że zwrócił się o pomoc do komesa Severusa, który przyprowadził zarówno legiony, jak i ciężką konnicę rzymską, tzw. *clibanarich*. To osłabiło saski zapał do dalszej walki. Przerażeni wielkością rzymskich wojsk zaproponowali pokój, oddając młodzież jako zakładników, a jednocześnie materiał na przyszłych legionistów. Rzym, niestety, w większości wysługiwał się w swych wojskach Germanami. Pokój został zawarty, a Sasom pozwolono odejść w pokoju

<sup>3</sup> H. Wolfram, *Germanie*, t. R. Darda, Kraków 1996, s. 85.

<sup>4</sup> Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, t. I. Lewandowski, t. II, Warszawa 2002, XVI, 4–5.

po złożeniu wzajemnych przysięg. Jednakże komesi postanowili zmienić „nieco” warunki umowy i zastawić pułapkę na niespodziewających się niczego Saksonów. *Gdy wolni już od wszelkiego strachu [Saksoni – W.Ch.] przygotowywali się do odwrotu, wysłano potajemnie piechotę, która urządziła zasadzkę w pewnej ustronnej dolinie, gdzie bez większego wysiłku można było zaatakować przechodzących. Stało się jednak inaczej niż przypuszczano. Niektórzy bowiem z naszych, podnieceni hałasem wywołanym przez zbliżających się Saksonów, zbyt wcześnie wyskoczyli z kryjówek. Niespodziewanie spostrzegłszy Rzymian, którzy w pośpiechu starali się zająć dogodne pozycje, barbarzyńcy zaintonowali ponure wycie<sup>5</sup>. Ową „pieśń bojową” Germanów nazywano baritus. Jej siły oddziaływania nikt poza psychologami wyjaśnić nie potrafi; faktem jest, że jej pomruk dezorganizował szeregi legionów. Odnotować warto, iż morale wojsk saskich było wysokie, nawet zaskoczeni zawsze podejmowali walkę, co wyraźnie dostrzeżemy w V i VI wieku. Tutaj Saksonowie zadali piechocie legionowej niemałe straty i cała zasadzka zakończyłaby się katastrofą, gdyby nie przybycie ciężkiej konnicy rzymskiej – wspomnianych już clibanarich – którzy zajęli pozycje nieopodal, licząc, iż będą mogli dopaść uchodzących z bitwy Saksonów. Na szczęście dowódca jazdy pojął, że scenariusz bitwy wygląda inaczej, niż założyli wodzowie, i przeprowadził szarżę na związanych walką Germanów, odnosząc zdecydowane zwycięstwo. Żaden barbarzyńca nie miał już ujrzeć rodzinnego domu i nawet ostatniego z nich nie pozostawiono przy życiu. Dalej historyk dodał coś, co musieli zrozumieć wojowniczy barbarzyńcy, a co, choć nie przynosiło chwały cesarzowi Walentynianowi i jego wodzom, odpowiadało jednak bardziej wymogom prawdy niż szlachetności: *A choć jakiś sprawiedliwy sędzia oceni być może ten czyn jako wiarołomny i haniebny, kiedy jednak dobrze rozważy całą sprawę, z pewnością nie uzna za niegodziwe tego, że przy nadarżającej się okazji siejąca śmierć banda zbójów została wreszcie zlikwidowana<sup>6</sup>.**

Cesarstwo rzymskie doby Walentyniana I i Walensa, któremu przyjdzie niebawem ponieść śmierć z ręki Gotów w bitwie pod

<sup>5</sup> *Ibidem*, XXVIII, 5, 1–7.

<sup>6</sup> *Ibidem*, XXVIII, 5, 7.

Adrianopolem (378), rozdzierały spory religijne i konflikty wewnętrzne. Naczelne dowództwo z rzadka przypadało w udziale przedstawicielom nacji śródziemnomorskich; najczęściej limes na Renie i Dunaju chronili oficerowie pochodzenia germańskiego. Wszechwładny patrycjusz Stylichon, którego ojciec był Wandalem, jest jednym z wielu tego przykładów. Rzym zmuszony był powstrzymywać fale najeźdźców wszelkimi dostępnymi środkami – bardziej otwartych na cywilizację i żądnych sławy wchłaniano, opornych starano się likwidować. Stąd przemyślenia Ammiana oraz idące za nimi usprawiedliwienie zdradzieckiej napaści. A jakie nauki mogły wypływać z tej akcji dla Saksonów? Że wszelka zbrodnia w imię dobra narodu jest dopuszczalna? Jakże banalnie, a zarazem współcześnie to brzmi. Rzecz w tym, że w Brytanii Saksonowie wprowadzają to jako żelazną zasadę.

Mnich korbejski Widukind, skądinąd zresztą Sas z pochodzenia, napisał *Res Geste Saxonice* (968), które dedykował królowej Matyldzie, a że była to żona Ottona I, jego dzieło nie przeszło bez echa. Sięgając w księdze pierwszej do legendarnych początków narodu saskiego, opisał ich przybycie do Saksonii i konflikt z germańskim plemieniem Turyngów.

Saksonowie przyplłynęli morzem, schodząc na ląd w rejonie Hadeln, pomiędzy Łabą a Wezerą. Tutaj stanęli na ich drodze rzeszeni Turyngowie, stawiając im zdecydowany opór. Zawiązana bitwa nie wyłoniła zwycięzcy, toteż obie strony usiadły do rokowań. Sasi pragnęli pozostać, Turyngowie nie chcieli zrzec się ziemi.

Stanęło na tym, że Saksonom wolno było osiedlić się nad morzem, a jedzenie mogli nabywać za złoto, którego mieli ze sobą pod dostatkiem. Saksoni przez jakiś czas dotrzymywali warunków umowy, lecz zaczęło im brakować środków płatniczych i towarów na wymianę, za które mogliby uzyskać żywność. Niebawem zjrzął im w oczy głód. Jeden z Saksonów, widząc swoją nędzę, zabrał złoto, które mu pozostało, i ruszył do Turyngów. *Spotkał go Turyng i pyta: – Po co ci tyle złota na tej wychudzonej szyi? – Szukam kupca – odpowie ów – w innym celu nie niósłbym tego złota, gdyż jakże miałbym się nim cieszyć, gdy umieram z głodu? Na to tamten pyta: – Jaka jest cena? – O cenę się nie troszczę, przyjmę chętnie, cokolwiek*



Ryc. 1.

Miecze wikińskie (ryc. 1,2) z głowicami wykładanymi srebrem oraz inkrustowanymi brązem i mosiądzem. Tak ozdobioną bronią posługiwano się nie tylko w walce; miała ona również przeznaczenie reprezentacyjne. Tego typu mieczy używano w X i XI wieku na rozległych obszarach Europy – od Irlandii, aż po Chorwację (za: G. Leńczyk, *Trzy miecze wikińskie w zbiorach Muzeum Archeologii Przedhistorycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu siedemdziesiątej rocznicy urodzin prof. dr. Włodzimierza Demetrykiewicza*, red. J. Kostrzewski, Poznań 1930, tabl. XLIV i XLV)



Ryc. 2.

*dasz. – A co będzie – odparł Turyng kpiąco – jeśli napętnię Twoją suknię ziemią? Sas natychmiast nastawił suknię i dostał ziemię, po czym oddał Turyngowi złoto<sup>7</sup>.*

Czytelnik prawdopodobnie doskonale wyczuwa ryt religijny nabycia praw do ziemi, szczególnie widoczny w religiach politeistycznych, gdzie do podobnego oszustwa uciekali się bogowie. Symbol grudki ziemi jako alegorii władzy terytorialnej występował już w żądaniach Kserksesa wobec Spartan i Ateńczyków w 480 roku p.n.e.; podobnego symbolu życzyli sobie fecjałowie rzymscy od narodów proszących republikę rzymską o pokój. Kępką trawy posługują się także plemiona słowiańskie, szczególnie wieleckie, jak chociażby Redarowie. Nie popełnimy wielkiego grzechu metodologicznego, gdy uogólniając, stwierdzimy, że ryt ten czytelny był dla niemal całego kręgu ludów indoeuropejskich.

Saski erudyta, jakim z pewnością Widukind był, wskazał tym samym na prawowitość zawarcia układu handlowego w obliczu bogów: złoto za ziemię. Oczywiście Turyng nie widzi swego błędu i skupia się jedynie na złocie, co tylko wzmacnia i uprawomocnia transakcję, jakiej dokonał Saksończyk. Sas nakazał swym współplemieńcom, by za nim podążyli, a rozsypując ziemię jak najcieńszą warstwą, wyznaczył miejsce pod założenie obozu. Sasi wzniesli wał fortyfikacyjny. Cała opowieść do złudzenia przypomina założenie Kartaginy przez Dydonę. Widukind prawie na pewno znał tamtą legendę i użył jej do „patriotycznej” relacji o saksońskich początkach.

Dalszy opis przedstawia dramatyczne walki pomiędzy antagonistami. Turyngowie oczywiście nie godzili się na istnienie obozu saskiego, zarzucając Saksonom złamanie warunków wcześniej uzgodnionego pokoju. A że żadna ze stron nie potrafiła osiągnąć przewagi, umówiono się na kolejne negocjacje. Uzgodniono dzień i miejsce rozmów, rzecz oczywista, bez broni.

*A wtedy popularne były u nich wielkie noże... Ukrywszy je pod sukniemi, Sasi opuścili obóz i udali się do Turyngów, na umówione miejsce. A kiedy zobaczyli, że wrogowie są bez oręża i że wszyscy turyngyjscy książęta są obecni, wyciągnęli noże, rzucili się na bezbronnych i pozabijali wszystkich, tak że żaden nie przeżył. Odtąd Sasi zaczę-*

<sup>7</sup> Widukindi, *Rerum Gestarum Saxonicarum libri tres*, Hannover 1935 [dalej: Widukind], I, 3–4.



li być znani i wielki lęk budzili wśród sąsiednich plemion. Niektórzy zaś twierdzą tak, że właśnie od owego czynu otrzymali swą nazwę, gdyż noże nazywają się w naszym języku [theudisco – W.Ch.] *sachs*. Dlatego nazwano ich *Sasami*, gdyż swoimi nożami mnogość ludzi *zabili*<sup>8</sup>. Legenda o saskiej zdradzie podana przez Widukinda odnosiła się do czasów, gdy jego przodkowie tkwili głęboko w pogaństwie. To samo zresztą będzie dotyczyć Saksonów, którzy dotrą na Wyspy Brytyjskie. W czasach pogańskich królestw wprzęgniętych w rzymski system państwowy Saksonowie sprzymierzyli się z Frankami, odnosząc zwycięstwo nad Turyngami. Od momentu przyjęcia przez króla frankijskiego Chlodwiga chrztu (496) saski sojusznik przestał być tak atrakcyjny.

Jeszcze nie minęła godzina upadku cesarstwa zachodniego, gdy saksońskie łodzie dotarły do Brytanii. Tym razem nie miały one na celu łupienia wyspy, lecz jej podbój.

W połowie V wieku Brytania pozbawiona została wsparcia rzymskiego. Faktycznie legiony wycofano w 407 roku i dla wielu oznaczało to, że Brytania przestała być prowincją cesarstwa. Król Brytów, Vortigern<sup>9</sup>, pragnąc utwierdzić swoje panowanie, które opierało się na słabych podstawach religijnych i prawnych, zdecydował, by sprowadzić do walki z Piktami Saksonów, znanych z dobrej jakości piechoty. W 449 roku do brzegu brytyjskiego przybyły 3 saksońskie okręty z braćmi Horsa i Hengistem (Hengestem). *Tego roku Marcjan i Walentynian wzięli na swe barki trud rządów cesarskich i przez siedem zim władali państwem rzymskim. W tychże dniach Hengest i Horsa, poproszeni przez Vortigerna, króla Brytów o pomoc, lądowali w Brytanii w miejscu, które nazywa się Ipwines; pierwiej wsparli go w walce z Piktami, lecz później wystąpili przeciwko niemu*<sup>10</sup>. Przytaczany tutaj wcześniej Widukind twierdzi, że Vortigern (nie jest wymieniony przez kronikarza z imienia) osobiście zachęcał Saksonów do przybycia pod jego sztandary, obiecując, że dostarczy im wszelkich dóbr, jakie tylko będzie mógł<sup>11</sup>. Wraz z Saksonami w stronę Brytanii wyruszyły plemiona Angłów

<sup>8</sup> *Ibidem*, I, 6–7. Całość tej legendy znajdzie Czytelnik w: E.W. Wies, *Karol Wielki...*, s. 93–95.

<sup>9</sup> Spotykamy opinie, iż był wodzem Hwicce, to znaczy tzw. Gewissei – irlandzkich najemników sprowadzanych do Brytanii do walki z Piktami i Szkotami.

<sup>10</sup> *Anglo Saxon Chronicle*, <http://www.britannia.com/history/docs/asintro2.html>, A.D. 449–95.

<sup>11</sup> Widukind, I, 8.

i Jutów, blisko z nimi spokrewnione. Niewielka załoga 3 okrętów nie mogła w żaden sposób zagrozić Vortigernowi, jednak ambitni wodzowie germańscy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Przybyszom przekazano wyspę Thanet i faktycznie godziwie ich zaopatrzone, *oni tymczasem posłali po Anglów z życzeniem, by przybyli im z pomocą. Postaćnicy mówili o urodzajności ziem, zdrowej okolicy, słabości Brytów i wszelkich bogactwach, w które ta kraina obfituje. Wtedy przybyły trzy wielkie siły z Germanii: Starzy Saksonowie, Anglowie i Jutowie*<sup>12</sup>.

Vortigern – uzurpator, który bardziej zwracał uwagę na chwiejną lojalność swoich brytyjskich poddanych niż na rozprzestrzenianie się saksońskiej samowoli – nie zareagował, obnażając tym samym słabość swej władzy. Ponadto jego niepokój wzbudzał rzymski komes Aecjusz, działający wówczas na terenie Galii, późniejszy zwycięzca Attyli w bitwie na Polach Katalaunijskich (451). Vortigern obawiał się pojawienia się wojsk Aecjusza na wyspie, a co za tym idzie – usunięcia go z tronu, chociaż Rzym formalnie rzekł się roszczeń do brytyjskiej prowincji. Rodzimy i cały czas aktualnym zagrożeniem były ataki Piktów z północy pod wodzą Dusta Mac Erpa<sup>13</sup>.

Wiara Vortigerna w swój własny geniusz polityczny nakazała mu zbliżenie z Anglami i Saksonami. W opinii wielu poddanych związki te były zbyt bliskie. Mnich longobardzki, do którego docierały jakieś echa wydarzeń w Brytanii, pisał wprost: *Brytanowie, ponieważ nieustannie bali się ataków szkockich i zważyli całkowicie w pomoc rzymską, wezwali dla obrony swojej ojczyzny plemię Anglów z ich królem Wertigernem na czele*<sup>14</sup>.

W pewnym sensie dziejopis słusznie wskazuje na więzi rodzinne Vortigerna z przybyszami. Gdy liczebność sił Hengista i Horsy rosła, a nowe zastępy Anglów i Saksonów wkraczały na równiny Kentu i Wessexu, Hengist postanowił związać króla Brytów układem o wiele mocniejszym niż barbarzyńska przysięga. Wraz z braćmi do Brytanii przybyła ich siostra Ronwena, kobieta urodziwa i pełna różnorodnych emocji. Hengist przekonał ją do ślubu z Vortigernem dla dobra saskiej sprawy, a dziewczyna, cho-

<sup>12</sup> *Anglo Saxon Chronicle, loc. cit.*

<sup>13</sup> C. Barber, D. Pykitt, *Legenda Camelotu*, tł. G. Kołodziejczyk, Warszawa 1998, s. 29.

<sup>14</sup> Paweł Diakon, *Historia rzymska*, tł., wstęp i kom. I. Lewandowski, Warszawa 1995, XIII, s. 17.

cięż wyjątkowo niezależna, pozostała wierna braciom. Vortigern, oszołomiony urodą Ronweny, poprosił o jej rękę i został przyjęty. Król nie dostrzegając erozji swojej władzy. Poddani brytyjscy nie mogli mu darować tego związku i wypowiedzieli posłuszeństwo, oddając współrządy nad Brytanią najstarszemu synowi dotychczasowego władcy, Vortimerowi Błogosławionemu. Każdy miał to, czego najbardziej pragnął: Vortigern Ronwenę, jego syn władzę, a Hengist... układ, który tak naprawdę nic nie dawał, ponieważ nowy władca Brytanii był nieprzejednanym wrogiem Saksonów. Gdy po pierwszych starciach Hengist, który dumnie nosił imię królewskie Octy I, zaproponował Vortigernowi wspólną ucztę możnych anglosaskich i Brytów w twierdzy saksońskiej Caer Caradoc, Vortigern przyjął zaproszenie wraz z 300 wodzami. Jego najstarszy syn, Vortimer odmówił przybycia. Uczta, na której, jak liczyli Brytowie, miał zostać zawarty pokój, nie trwała zbyt długo. Gospodarze pod płaszczami trzymali broń, a okrzyk *Saksoni, do-bądźcie noży!* dał początek masakrze brytyjskiej arystokracji. Vortigern pod ostrzem saskiego noża zrzekł się na ich rzecz Essexu, Sussexu i Middlesexu.

Ogromne wiano płaciła Brytania za ożenek Vortigerna, ale choć wysoka, nie była to bynajmniej cena ostateczna. Dramat celtyckiej wyspy miał dopiero nastąpić<sup>15</sup>.

## KRONIKA ŻELAZEM PISANA

W oczach co nieco wykształconych barbarzyńskich dziejopisów los Brytanii, jaki przypadł jej w udziale za sprawą Vortigerna, był godny pożałowania. Kronikarz galijski napisał: *Brytowie zostali zmiażdżeni przez Saksonów*. W dziele longobardzkim czytamy: *Niebawem Anglowie czy Saksoni przybyli do Brytanii na 3 okrętach wojennych. Kiedy wiadomość o ich pomysłnym lądowaniu nadeszła do ich kraju, wysłali liczne wojsko, które przyłączyło się do poprzednich żołnierzy i odparło wrogów [Piktów – W.Ch.]. Następnie zaś skierowali oręż przeciwko Brytanom, podając zmyślony powód, a mianowicie że nie przygotowali żołdu dla nich, walczących przecież w ich interesie*<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> C. Barber, D. Pykitt, *op. cit.*, s. 31.

<sup>16</sup> Paweł Diakon, *loc. cit.*

Najbardziej ponure i przerażające są suche słowa *Kroniki anglosaskiej*, roczników spisywanych przez annalistów pochodzących z plemion najeźdźców. W ich oczach Brytowie i Walijczycy nie zasługują na szacunek, a co ważne – ich sukcesy są konsekwentnie przemilczane. Pod wspomnianym 449 rokiem znajdujemy wpis mówiący, że: *Król nakazał, by walczyli przeciwko Piktom, co też uczynili*. Jednakże tego samego roku Hengist i Horsa wzywają ludy Półwyspu Jutlandzkiego i okolicznych wysp. Wkrótce zjawia się u brzegów Brytanii 17 saksońskich okrętów wiozących 5 tysięcy ludzi. Liczba to znaczna, wprowadzająca nas zresztą w pewne zakłopotanie, średnio bowiem na okręt wypada 294 z górą Germanów, co nijak się ma do naszej wiedzy na temat saksońskiej sztuki skutniczej.

W 1939 roku świat archeologii brytyjskiej zelektryzowało odkrycie pochówku łodziowego w kurhanie w Sutton Hoo nieopodal Woodbridge w hrabstwie Suffolk. Na dnie łodzi ze szczególną nabożnością złożone zostały zwłoki króla saksońskiego (właściwie króla wschodnich Anglów) Roedwalda (617–625), wówczas już władcy chrześcijańskiego<sup>17</sup>. Okręt miał 27 m długości oraz 4,5 m szerokości i odpowiadał założeniami konstrukcyjnymi raczej normańskim drakkarom niż wielkim rzymskim quinqueremom, zdolnym pomieścić 300 wioślarzy i załogę pokładową. Na takich jednostkach Saksoni nigdy nie przewieźliby wspomnianych sił. Do odkrycia w Sutton Hoo niebawem powrócimy.

Kolejny rajd, trzeciej germańskiej armady, przyćmił rozmiarami to, co chciał uczynić swoim *modus vivendi* Vortigern. Flota złożona z 40 okrętów spustoszyła najpierw Orkady, po czym, kierując się na południe, wysadziła desant w Lothien (Northumberland). Vortigern zaczął gubić się w owych desantach idących mu z pomocą, chociaż pirat Hengist, czy już raczej król Octa I, bo – jak wspomnieliśmy – takie imię tronowe przyjmie Germanin, wmówił mu, że obecność tak silnej placówki sojuszniczej w pobliżu Piktów jest strategicznie uzasadniona<sup>18</sup>. Jeśli mamy stosować te same wskaźniki przeliczeniowe co dla poprzedniej wyprawy, to niezawodnie

---

<sup>17</sup> *Helmet from the ship-burial at Sutton Hoo*, <http://www.thebritishmuseum.ac.uk/compass/text/obj3920.html>; *Welcome to the Sutton Hoo room*, <http://csis.pace.edu/grendel/projs4a/sutton.htm>; na ten sam temat wiele innych stron w Internecie z odsyłaczami i bogatym materiałem ilustracyjnym.

<sup>18</sup> E. Gibbon, *Upadek cesarstwa rzymskiego na zachodzie*, t. I. Szymańska, Warszawa 2000, s. 371.

liczba przybyłych barbarzyńców sięgała około 12 tysięcy. Tego nie sposób już było nazwać wsparciem – to była inwazja. Zaiśniała sytuacja przerosła zdolności polityczne Vortigerna, gdy tymczasem Hengist i Horsa nieustannie otrzymywali nowe posiłki.

W 455 roku wszelkie wątpliwości opadły niczym zasłona. Pokonani Piktowie wycofali się na północ, natomiast Saksonowie, Jutowie i Anglowie odmówili powrotu do swej ojczyzny. Wybuchła wojna.

*A.D. 455. Tego roku Hengest i Horsa walczyli z królem Vortigernem w miejscu nazywającym się Aylesford. Jego brat, Horsa, tam zginął, a Hengest później wziął władzę królewską wraz ze swoim synem Eskiem [Oerikiem (488–512) – W.Ch.]<sup>19</sup>. Pierwsza próba sił pod Aylesford wróżyła Vortigernowi jak najgorzej, a to był dopiero początek – wszak oddziały germańskie nie były jeszcze aż tak liczne, chociaż z pewnością sięgały łącznie 20 tysięcy ludzi. Vortigern był marnym wodzem i skupiał się raczej na kontestacji swego dwuznacznego położenia, walczył bowiem przeciwko swojemu szwagrowi. Nade wszystko zaś jego uwagę miast miecza przykuwały wdzięki Ronweny, całkowicie paraliżując poczynania króla Brytów. Nie ma się co zatem dziwić, że Celtowie powierzyli komendę najstarszemu synowi Vortigerna, Vortimerowi Błogosławionemu, i jego bratu Catigernowi. Bitwa była zaciekle, a Brytowie przez długi czas stawiali zdecydowany opór, aż pod wieczór saskie kolumny przełamały szyki pikinierów celtyckich, zresztą nie bez poważnych strat. Na placu boju pozostał Horsa, którego pochowano pod kamiennym stosem w Fort Horsted. Bryt Catigern poległ tam również, a jego ciało złożono w megalicie Kit's Coty nieopodal Aylesford nad rzeką Medwey. W następnym roku Vortimer błysnął talentem militarnym, zwyciężając Hengista pod Darenth, Stonar i Dartford oraz wypierając najeźdźców z powrotem na wyspę Thanet<sup>20</sup>.*

Rok później, uzyskawszy kolejne wsparcie, Hengist – motywując wielkimi perspektywami swoich dzielnych Saksonów – rusza do kolejnej ofensywy. *A.D. 457. Tego roku Hengest i Esk walczyli z Brytami w miejscu, które nazywa się Grayford, i położyli tam tru-*

<sup>19</sup> *Anglo Saxon Chronicle, loc. cit.*

<sup>20</sup> C. Barber, D. Pykitt, *op. cit.*, s. 30.

pem 4 tysiące ludzi. Brytowie opuścili ziemię Kentu i w wielkim przerażeniu uciekli do Londynu<sup>21</sup>. Zwycięstwo Hengista pod Grayford w 457 roku mierzone skalą zniszczeń należało niewątpliwie do porażających i w praktyce doprowadziło do utworzenia pierwszego germańskiego królestwa na terenie Brytanii – Kentu. Przyjmujemy, że pod jego władzą znaleźli się ci ze zwycięzców, którzy przybyli z Półwyspu Jutlandzkiego.

Sukces niebawem przyjął rozmiary imponujące, gdyż lojalna Ronwena otruła swojego pasierba Vortimera, a chwiejna władza Vortigerna gwarantowała Saksonom pełną kontrolę nad sytuacją. Wkrótce zresztą, w 465 roku, Vortigern został wygnany przez Brytów, gdy przyczynił się do kolejnej klęski. *A.D. 465. Tego roku Hengest i Esk walczyli z Walijszymi w pobliżu Wippedfleet i poleżyli trupem 12 wodzów walijskich*<sup>22</sup>.

Starzy Sasi, błąkający się po okolicach wybrzeża fryzyjskiego i frankońskiego, na wieść o sukcesach Hengista ciągnęli pod sztandary zwycięzców. Już wkrótce wybrzeża południowe stały się ich siedliskiem. Za bazę wypadową obrali strategiczną wyspę Wight, co umożliwiało wyprowadzanie desantów z kierunkiem natarcia na północ, w stronę Tamizy, jak również na północny zachód, w stronę Venta Belgarum (Winchester)<sup>23</sup>, by następnie przez Bath przełamać linię rzeki Severn. Ta jednak okazała się solidną opoką dla celtyckich obrońców i stanowiła przeszkodę nie do przebycia. Na północ od Kentu zagrożeniem dla ujścia Tamizy i samego Londynu stali się wschodni Saksonowie, graniczący na linii Ouse z Anglami. Świadomie nie dokonaliśmy tutaj wyraźnego podziału pomiędzy plemionami germańskimi, częstokroć określając najeźdźców jako Saksonów lub Anglosasów, co też zresztą nie stanowi wielkiego uchybienia merytorycznego. Powodów takiej klasyfikacji jest co najmniej kilka. Pomiędzy księstwami germańskimi istniało daleko posunięte współdziałanie, a nawet koordynacja działań. W walkach w Brytanii występowali zawsze jako jedna strona. Prawdę mówiąc, plemiona germańskie na terytorium Brytanii zatracaly swój pierwotny charakter – kondotierzy sascy czy jutyjscy wstępowały na służbę wybranego wodza,

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

<sup>23</sup> I.P. i W.I. Magidowicz, *Historia poznania Europy*, tł. B. Ciszewska, Warszawa 1974, s. 127.

przy którym była sława zwycięzcy, bez różnicy czy był on Sasem, czy Anglem. Liczne związki plemienne, a nawet rodowe dynastii plemiennych stymulowały w nowych realiach geopolitycznych raczej tworzenie narodu anglosaskiego niż podział plemienny. Ostatni powód to wspólny język – jak się przypuszcza, znany z terenów bałtyckich starogermański theudisco.

W roku 488 umiera twórca anglosaskiego przyczółka, Hengist – Octa I. Tron po ojcu przypadł jego pierworodnemu synowi Eskowi, który panował nad Kentem przez 24 lata, zasiadając w swej stolicy Cantenbury.

Pomiędzy 491 a 495 rokiem rusza saksońska ofensywa z wyspy Wight. Odnosi się wrażenie, że Saksonowie czekali na odpowiednio energicznego wodza, którego los im nazaczył w osobie Cerdika (Cedrich, Sederich). C. Barber i D. Pykitt pragną widzieć w Cerdiku wygnanego z Brytanii syna władcy walijskiego Powys, Elesy. Miał on się udać nad Loarę<sup>24</sup>, gdzie uzyskał wsparcie Odoakra<sup>25</sup> – wodza, który w 476 roku doprowadzi do upadku ostatniego cesarza zachodniorzymskiego Romulusa Augustulusa, częstokroć posługującego się saksońskimi najemnikami – a następnie powrócił na wyspę, wysuwając natychmiast pretensje do tronu, tym razem wsparty przez germańskich wojów.

W całym tym wywodzie jedno wydaje nam się absolutnie przekonujące. Cerdik wraz z synem Cynrikiem przybyli z wybrzeży francuskich. Bandy Saksonów we wzrastającym w siłę państwie Franków Chlodwiga nie miały za bardzo czego szukać, stąd łatwo dawały się kanalizować w kierunku Brytanii. W *Anglo Saxon Chronicle* zapisano: *A.D. 495. Tego roku do Brytanii przybyło dwóch wodzów, Cerdic i jego syn Cynric, z 5 okrętami i ładowali w miejscu, które nazywa się Cerdic's-ore. I walczyli przeciwko Walijszykom tego samego dnia*<sup>26</sup>. Wspominane przez źródło miejsce to najpewniej obszar pomiędzy Calshot a rzeką Baulieu nad zatoką Southampton.

<sup>24</sup> C. Barber, D. Pykitt, *op. cit.*, s. 126–127.

<sup>25</sup> U Grzegorza z Tours (*Historie. Historia Franków*, t. K. Liman, T. Richter, Kraków 2002, II, 18) czytamy, że około 463 roku *Odoaker z Sasami poszedł pod Angers*. Naszym zdaniem teoria ta igno-ruje rzeczywistość chronologiczną, gdyby bowiem Cerdik wraz z ojcem znanym z roku 447 znalazł schronienie u Odoakra, to wracając do Brytanii w 495 roku, miałby około 50 lat, a umierając w 534 roku – blisko 90! Teoretycznie jest to możliwe, lecz wysoce nieprawdopodobne. Poprzestaniemy na bezpiecznej konkluzji, że przyszły władca Zachodniej Saksonii – Wessexu, był Saksonem, tym bardziej że uczyniono zeń króla.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

Osoba Cerdika nabiera znaczenia klucza, w jego imieniu bowiem historia scala się z mitem. To on wedle Geoffreya z Monmouth miał być tym, z którym potykał się król Artur pod Baddon Hill. Prawdopodobnie Szanownego Czytelnika, którego wyedukowała w tej materii hollywoodzka produkcja *Król Artur*, trudno będzie przekonać, iż w chwili lądowania Cerdika w Brytanii na tronie bynajmniej nie zasiadał legendarny pan Camelotu, lecz pół krwi Rzymianin, Ambrozjusz. Ambrozjusz Aurelianus był synem Konstantina Błogosławionego, wnukiem cesarza uzurpatora, Magnusa Maksimusa, który w 383 roku obwołany przez legiony imperatorem przekroczył Kanał Galicki (La Manche) i wtargnął do Galii, pozabawiając następnie tronu cesarza Gracjana. Powodzeniem cieszył się do chwili, kiedy zwyciężył go Teodozjusz Wielki. W przeciwieństwie do XII-wiecznej kroniki Geoffreya z Monmouth, starsze kroniki Gildasa (VI w.) i Bedy Czcigodnego (VIII w.) nie mówią nic o zwycięskim królu Arturze, natomiast doskonale znany im jest Ambrozjusz<sup>27</sup>. Opowieść Bedy streszcza Paweł Diakon (VIII/IX w.): *W Brytanii Ambrozjusz Aurelianus, który przypadkiem jako jedyny Rzymianin ocalał z saskiego pogromu, przywdział purpurę i często zadawał kłęski zwycięskim Sasom, stając na czele wojsk Brytanów. Odtąd raz jedni, raz drudzy zdobywali palmę zwycięstwa, zanim Sasi nie stali się silniejsi i nie zawładnęli całą wyspą*<sup>28</sup>.

W tym miejscu łatwo ulec pokusie i próbować identyfikować Ambrozjusza z Arturem. Jednakowoż bój stoczony pomiędzy naszym bohaterem a historycznym Cerdikiem pod Baddon Hill – Mons Badonius, przypadał na początek kolejnego wieku i był ukoronowaniem długiej, bo liczącej 12 bitew, kampanii Artura<sup>29</sup>. Spotykamy co prawda w literaturze przesuwanie tegoż wydarzenia nawet na 493 rok, to jest czas przed przybyciem Cerdika do

<sup>27</sup> Beda Venerabilis, HE 493. Spotkać można opinie, iż informacja Bedy dotyczy zwycięstwa pod Baddon Hill, co jednak jest słabo osadzoną w chronologii sugestią – wszak zdarzyłoby się to na dwa lata przed przybyciem do Brytanii Cerdika.

<sup>28</sup> Paweł Diakon, *op. cit.*, XV, 19.

<sup>29</sup> Opis całej kampanii oparty na relacji Geoffreya z Monmouth znajdzie Czytelnik w: D. Nash, *Early British Kingdoms – The Battles of Arthur*, <http://www.earlybritishkingdoms.com/arthur/kabattles.html>. Tam również próby identyfikacji na podstawie dzieła St. Gildasa, *De Excidio Britanniae*. Autor wymienia historycznych władców, których brano pod uwagę w poszukiwaniu Artura, a są to: Konstancyń (Błogosławiony), Aureliusz (nasz Ambrozjusz), Caninus, Vortepor (Vortimer), Cuneglasus i Maglocunus.



Brytanii, ale są to interpretacje całkowicie oderwane od źródeł. Dla nas wiążące staje się to, że kroniki odnotowały, iż w 497 roku nastąpił przelot komety, widoczny doskonale na terenie całej Brytanii. A w tamtych czasach takie wydarzenie zawsze coś znaczyło. Geoffrey z Monmouth pisał: *Ukazała się gwiazda, olbrzymia i jasno świecąca jednym promieniem. Na końcu tego promienia błyszczała kula ognista... Spotkała nas niepowetowana strata. Lud Brytanii został osierocony. Nasz wielki władca odszedł. Aureliusz Ambrozjusz, sławny król Brytanii nie żyje*<sup>30</sup>.

Nawiasem mówiąc, żadne oficjalne elogium nie wyraziłoby dostojniej i bardziej szczerze żalu królestwa po stracie swego umiłowanego władcy. Najpoważniejszy istniejący w relacjach źródłowych (Nenniusz, Beda, Paweł Diakon) kandydat do utożsamienia go z legendą Camelotu odchodzi dla nas, poszukiwaczy, za wcześnie, a dla Brytanii o wiele za wcześnie, po śmierci Ambrozjusza bowiem nacisk saksoński wzmógł się. Kronika upadku celtyckiej Brytanii opłakuje kolejne klęski.

*A.D. 501. Tego roku Porta wraz z dwoma synami Bedą i Melą przyплыł do Brytanii, na dwóch okrętach i wpłynął do miejsca nazywanego się Portsmouth. Następnie wylądowali i w walce położyli trupem młodego Bryta bardzo wysokiej rangi*<sup>31</sup>.

[...]

*A.D. 508. Tego roku Cerdic i Cynric zabili brytyjskiego króla, który nosił imię Natanleod, a wraz z nim 5 tysięcy ludzi. Następnie wkroczyli na ziemię Netley i władali nimi aż po Charford*<sup>32</sup>.

Kim był ów Natanleod? – nie sposób jednoznacznie stwierdzić. Barber i Pykitt rozpoznają w nim Gerainta Llyngesoga, który miał paść pod Llongborth, stając tam jako pendragon (znak smoka – w praktyce naczelný wódz) armii celtyckiej; co ważne, bitwa wedle autorów nie była jednoznaczną klęską, tak jak przedstawia ją *Anglo Saxon Chronicle*. Nic jednak pewnego nie możemy na ten temat powiedzieć; część badaczy skłonna jest przesuwać śmierć Gerainta o kolejne kilka lat.

<sup>30</sup> Za: C. Barber, D. Pykitt, *op. cit.*, s. 152–153.

<sup>31</sup> Przypuszcza się, że był nim Geraint, jeden z wodzów Artura – miał nosić tytuł pendragona skonfederowanych wojsk Brytów.

<sup>32</sup> *Anglo Saxon Chronicle*, A.D. 501–508.

*A.D. 514. Tego roku Zachodni Sasi przybyli do Brytanii na 3 okrętach i wylądowali w zatoce – miejscu zwanym Cerdic’s-ore. Stuff i Wihthgar walczyli z Brytami i zmusili ich do ucieczki*<sup>33</sup>.

Opis ciągłych klęsk Brytanii zostaje wreszcie przerwany. Kronika zaczyna milczeć, co faktycznie wskazuje na jakąś znaczącą zmianę. Był rok 516<sup>34</sup>. Saksoński pochód kieruje się w stronę Bath, próbując ewidentnie zająć pozycje wyjściowe do generalnego natarcia na linii rzeki Severn opasującej Walię. Starsze źródła wskazują na ostatni zwycięski zryw Brytów, młodsze pragną, by na ich czele stał Artur. I oto Saksoni oblegli miasto Bath, w którym znajdował się garnizon Brytów, chociaż samo miasto było od dawna niezamieszkałe. Na odsiecz oblężonym podąży Artur. Geoffrey z Monmouth przekazuje: *Artur założył skórzany pancerz jak przystało na wielkiego króla. Na głowę włożył złoty hełm z grzebieniem w kształcie smoka, a na ramieniu umieścił okrągłą tarczę Pridwen z namalowanym wizerunkiem Marii Matki Bożej, która sprawiała, że nie myślał o niczym oprócz niej. Przyasał sobie niezrównany miecz Caliburn, wykuty na wyspie Avalon, a w prawą dłoń włożył włócznię zwaną Ron: długą o szerokim ostrzu i spragnioną krwi. Artur uformował wojsko i odważnie uderzył na Saksonów, którzy jak zwykle ustawieni byli w długie kliny. Przez cały dzień mężnie odpierali Brytów, chociaż przypuszczali oni jeden atak po drugim. Przed zachodem słońca Saksoni stanęli na sąsiednim wzgórzu i zamierzali tam rozbić obóz. Ufni w swoją liczebność, sądzili, że wzgórze zapewni im dostateczną ochronę*<sup>35</sup>.

Dowodzący wojskami Cerdik w regularnych szykach przedostaje się na sąsiednie wzgórze, prawdopodobnie Solsbury Hills, na którym Saksoni obozują przez noc. O świcie walka zostaje wznowiona. *Jednak następnego dnia o brzasku Artur jął się wspinać na zbocza, tracąc po drodze wielu ludzi. Naturalnie Saksoni z wyżej położonych pozycji mogli łatwiej zadawać ciosy i Brytowie musieli się bardzo natrudzić, żeby dostać się na szczyt. Gdy tam dotarli, rozpoczęła się walka wręcz. Saksoni bronili się zaciekle*<sup>36</sup>. Kolejne natarcia nie przynoszą upragnionego sukcesu, mimo że przewaga liczeb-

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> Zob.: [www.earlybritishkingdoms.com/arthur/karef.html#Gildas](http://www.earlybritishkingdoms.com/arthur/karef.html#Gildas), za: *Annales Cambriae*. Bitwa pod Bardoni w różnych opracowaniach umieszczana jest także w latach 517–518.

<sup>35</sup> Za: C. Barber, D. Pykitt, *op. cit.*, s. 152–153.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

na jest po stronie brytyjskiej. Saksoni jednak są lepiej uzbrojeni, większość posiada kolczugi i hełmy, czego nie można powiedzieć o Brytach.

Następne natarcie Artur poprowadził osobiście: *Gdy minęło południe, Artur wpadł w złość, bo zrozumiał, że wróg nadal trzyma się dobrze i zwycięstwa nie widać. Dobył więc Caliburna, przywołał imię Najświętszej Marii Panny i z całym impetem wpadł w sam środek szeregów wroga. Każdego, na którego uderzył, zabijał jednym ciosem. A czyniąc to, modlił się w myślach do Boga. Nie zaprzestał, dopóki nie zgładził swoim mieczem czterystu siedemdziesięciu wrogów. Gdy Brytowie to ujrzeli, ruszyli za królem, siejąc śmierć. W bitwie tej poległ Colgrin z bratem Baldulfem, i tysiące innych. Cerdic zaś, gdy spostrzegł niebezpieczeństwo, rzucił się do ucieczki wraz z tymi, którzy jeszcze zostali. Artur, gdy uzyskał przewagę, rozkazał Cadrowi, księciu Kornwalii, ścigać Saksonów<sup>37</sup>.*

Bitwa kończy się rzezią Sasów, jednak sam Cerdic, a także jego syn Cynric, jeżeli w ogóle w bitwie brał udział, uszli z pogromu z życiem. Zwycięstwo króla Artura miało na pół wieku powstrzymać napór saksoński, jednak z zajętych przez Sasów terenów żaden brytyjski władca nie zdołał ich wyprzeć.

W 534 roku król państwa zachodniosaksońskiego, Cerdik, zmarł. *Anglo Saxon Chronicle* przekazała: *A.D. 534. Tego roku zmarł Cerdik, pierwszy król zachodniej Saksonii [Wessex – W.Ch.]. Cynrik, jego syn, objął po nim władzę i sprawował ją przez 26 zim. Oni to oddali następnie w całości wyspę Wight na rzecz swych siostrzeńców Stuffa i Wihtgara<sup>38</sup>.*

Saksoni nie przełamali linii Severn. Na przełomie VI i VII wieku władcy anglosascy, pragnąc uświęcić zdobyte mieczem królestwa, przyjmują chrześcijaństwo. Rozpoczyna się proces cywilizowania barbarzyńców, neofici stają się gorliwymi chrześcijanami, wtapiając się w przeszłość celtyckiej Brytanii. Nowi władcy pragną wielkości – wielkości, którą wówczas mogło dać im zachodnie chrześcijaństwo. Imponujące groby władców anglosaskich są świadectwem z jednej strony podboju, a z drugiej – całkowitej asymilacji, powiedzielibyśmy: ubrytowania.

---

<sup>37</sup> *Ibidem.*

<sup>38</sup> *Anglo Saxon Chronicle*, A.D. 501–97.

Takim właśnie majestatycznym pochówkiem był kurhan w Sutton Hoo nad rzeką Deben na południe od Woodbridge, o którym wspomnieliśmy wcześniej. Spoczywający w nim król Roedwald, już chrześcijanin, uzyskał plemienny tytuł bretwalda – zwycięzcy wroga, nie mniej ceniony przez anglosaskich zdobywców. Pokonał on Ethelfritha Groźnego nie po to jednak, by zawładnąć tronem Northumbrii, lecz by zyskać chwałę wielkiego wojownika. I jako wojownika złożono go na wieczność. Wśród suwenirów grobowych, poza numizmatami w liczbie 37, znaleziono złotą sprzączkę – bagatela!, 412 g czystego złota – ponadto miecz, dziesięć srebrnych mis i wspaniałą tarczę króla zwieńczoną znakiem smoka, atawistycznym symbolem przemiany; widniejący na niej lew miał być strażnikiem królewskiego skarbu. Całość tego ziemskiego dobytku monarchy zmarłego w 620 roku ukryto w przepastnej skrzyni, ustawiając ją na śródkręciu tegoż pochówku – wszak anglosaksoński władca znalazł spoczynek we wcale niemałej, bo mierzącej ok. 30 m, łodzi germańskiej<sup>39</sup>. Sensacją stał się jednak hełm króla, dzisiaj nazywany saksońskim. Hełm, poza osłonami policzkowymi wzorowanymi na rzymskich, posiada pancerz na twarz w postaci maski, z wyraźnie zaznaczonymi brwiami, z otworami w miejscu oczu i ust. Jakież porażające wrażenie musiał robić Roedwald kroczący na czele swych dzielnych Saksonów w tak upiornym hełmie. Jakież wrażenie saskie zastępy ciężkozbrojnych robiły na Brytach, których królowie posiadali ledwie skórzane pancerze, chociażby takie jak Artur pod Baddon Hill?

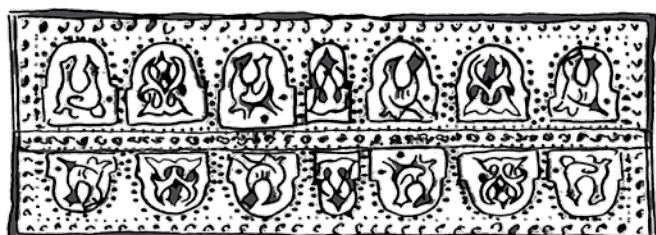
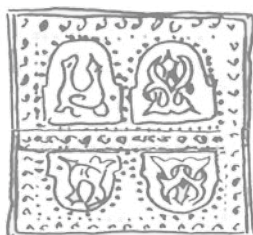
Pochówki saksońskie odnajdywano już wcześniej. W Benty Grange, w równie znanym grobowcu saskim natrafiono na mocno uszkodzony hełm zwieńczony brązowym dzikiem; całe znalezisko było zresztą w złym stanie<sup>40</sup>. W ostatnich latach, a ściślej jesienią 2003 roku, brytyjscy archeolodzy odkryli kolejny grobowiec królewski w Prittlewell nieopodal Southend w hrabstwie Essex. Po dzień dzisiejszy trwają jednak spory, czyj to spokój pośmiertny został naruszony. Na pewno jest to wczesnochrześcijański władca

---

<sup>39</sup> B. Bates, *Magia, mity i tajemnice średniowiecza*, tł. J. Prokopiuk, Warszawa 2005, s. 93–94. Szczęśliwym odkrywcą grobowca Roedwalda był archeolog amator Basil Brown, którego zaprosiła do zbadania zagadkowych kopców właścicielka ziemska Edith May Pretty.

<sup>40</sup> J.E. Saraceni, *Saxon Helmet Restored*, <http://www.archaeology.org/9711/newsbriefs/saxon.html>.

Essexu. Wątpliwości zaczynają się przy próbach nazwania monarchy, ale i tak uczyniono znaczący postęp, zawężając listę kandydatów do dwóch postaci: albo jest to Saebert (604–616), albo Sigebert II Dobry (653–660)<sup>41</sup>. I ten władca zaopatrzony był w broń sieczną oraz imponujący, saksoński hełm.



---

<sup>41</sup> *The Prince of Prittlewell*, <http://www.southend.gov.uk/faq/default.asp?topic=117>, patrz liczne odsyłacze.